

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



NIEPOKALANA

(Objasnienie obrazka na stronie 788)

Mal. Józef Aubert (czyt. Ober)

Ku Nowej Mobilizacji Miłości Bliźniego!

ODEZWA

Jego Eminencji Księdza Kardynała Prymasa w sprawie „Tygodnia Miłosierdzia“

Dokonywa się rehabilitacja miłosierdzia chrześcijańskiego. Naturalizm chciał je poniżyć. Przeżytkiem społecznym nazwał je komunizm. W nowoczesnym państwie nie przyznawali mu doktrynerzy ustrojów politycznych ani roli ani miejsca. Absolutnym lekarstwem na wszelką biedę miał być budżet państwowy. Do zasadniczych rezerwatów publicznych zaliczano wszelką opiekę nad ubogimi.

Szybko i gruntownie załatwiło się życie z tym poglądem. Nędza przerosła możliwości finansowo najbogatszych krajów. Stało się jasnym, że tylko zespolony wysiłek państw i społeczeństw uratować może narody od katastrof głodowych, jakie się rozgrywają w Sowietach. Hasło państwowego monopolu opieki nad biednymi zastąpiono wołaniem o uzgodnienie publicznej i prywatnej służby społecznej. Miljony głodnych karmią państwa, a drugie miliony karmić już musi dobroczynna akcja prywatna.

Na tem tle występuje wzorowa, zbawcza działalność miłosierdzia chrześcijań-

skiego. W epokę najdotkliwszej i najbardziej powszechnej w dziejach nędzy weszło ono usłużne, do wszelkich ofiar gotowe, a, jak zawsze, niewrzaskliwe i na żaden interes nie obliczone. W czasy, wyżłobione i spustoszone przez materializm, wkroczyło z nadprzyrodzonym tchnieniem miłości, z czuciem braterstwa, z ukochaniem każdego i całego człowieka. Miljonom dało poczucie ulgi, ubolewając, że nie może dać pełnego szczęścia. Gdy Państwo czyni bohaterskie wysiłki, by zaspokoić szlachetny głód pracy, czynna miłość chrześcijańska dokonywa cichego cudu dobroczynności na rozległych odcinkach, na których bezspornie rozpostarła się wszelka nędza.

Kto ją zdola ogarnąć? Kto umie wskazać, gdzie się bieda zaczyna, a gdzie się kończy? Idzie przez wieś i miasto, przez barak i pałac, często nie rejestrowana, ukryta i tem boleśniejsza, że w sobie zamknięta.

A idąc rośnie. Zwiększa się z powodzią, z suszą na polach, z kryzysem nieubłagany, z ubożeniem kraju;

ze zmęczeniem, które się do serc zakrada.

Czy nie przerosnie ducha i nie powali narodu? Dobrze, że „Tydzień Miłosierdzia“ przeprowadza nową mobilizację miłości bliźniego. Będzie to kurs ducha ofiary, ewangelji bliźniego Chrystusowego braterstwa. Niech po wszystkich parafjach werbuje apostołów miłosierdzia! Niech piętnuje obojętność i samolubstwo. Niech w sferę nadprzyrodzoną podnosi każdy odruch litości i każdy miłosierny datek.

Jako zbiórka na biednych, jako „Tydzień Funta“, a zwłaszcza jako propaganda ewangelicznej miłości bliźniego i szkoła chrześcijańskiego czynu społecznego, jest „Tydzień Miłosierdzia“ przedsięwzięciem tak szlachetnym, tak wzniosłą akcją społeczną i tak rzetelną służbą Bożą, że wszyscy wszelkimi sposobami dopomóc mu powinniśmy do zupełnego powodzenia.

Poznań, dnia 24 listopada 1935 r.

(—) † August Kard. Hlond,
Prymas Polski.

Ewangelja na drugą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Mateusza rozdz. 11, w. 2—10.

Won czas: Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów, i zapytał Go: Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelję“ (Iz. 35^s); a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi. A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę wiatrem kołysaną? Ale coście poszli oglądać? — czy człowieka, w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano (Mal. 3¹):

„Oto Ja posyłam wysłańca mego,
[przed obliczem twym,
który przygotowuje drogę twą przed Tobą“.

NAUKA.

Mężowie Akcji Katolickiej! Przypatrzcie się św. Janowi Chrzycielowi! Opatrz-

ność przeznaczyła mu misję ostatniego proroka i posła Chrystusowego: Gotować ma drogę Panu. Pracę tę zaczyna od siebie. Umartwieniem, mężnym zaparciem się siebie rzeźbi w sobie charakter Chrystusowy, pokutą i modlitwą rozpala duszę łaskami nieba promieniejącą, a potem staje do pracy apostołskiej, męskiej. Nie jest „trzcina chwiejąca się od wiatru“. Pełen Chrystusa żadnych nie uznaje kompromisów, nie ugina się przed niczem i przed nikim, bo nie chodzi mu o wygodę, nie chodzi mu o mir u ludzi, jeno o to, by być „aniołem gotującym drogę Panu“. Jeden tylko zna cel, jedną drogę, jedno zna ukochanie: wskazać Zbawiciela i wszystkich zaprowadzić do Niego!

Niema takiej siły na ziemi, któraby mogła go powstrzymać w tej świętej misji. Okuty w kajdany, zamknięty w więzieniu działa! Posyła swych uczniów do Jezusa z zapytaniem, czy On jest ten „który ma przyjść“. Czyżby sam zwątpił? O nie! Nie wystawiłby mu wtenczas Chrystus Pan tak chlubnego świadectwa, jak to był uczynił po odejściu wysłańców Janowych. Posyła ich, by ich samych, a przez nich innych przekonać, że ten Mistrz z Nazaretu, ten Cudotwórca i Na-

uczyciel jest Mesjaszem, jest owym Pomazańcem Bożym, o którym mówi prorok Izajasz, tak dobrze uczniom znany z Pisma św.:

„Pan pomazał i posłał mnie, abym oznajmił cichym,

abym leczył skruszonych sercem, opowiadał więźniom wyzwolenie,

abym uczył wszystkich płaczących i dał im wieniec zamiast popiołu“ (Iz. 61,1).

„Tyś jest, który ma przyjść, czy inego czekamy?“ tak woła dziś znów świat obalamucony. Nastroj adwentowy opanował nowoczesnych pogan. Kto i co zbawi nas? Czy socjalizm, komunizm, skrajny nacjonalizm?

Mężowie Akcji Katolickiej! Was dziś wysyła Kościół św. do biur, fabryk, warsztatów — wszędzie, gdzie dotrzeć możecie. Idźcie, gotujcie drogę Panu! Wskażcie zaślepionym, otumanionym i znękanym Chrystusa! Wołajcie: Oto Baranek Boży. Odrodzenie świata, Zbawiciel!

Ale idźcie do tej apostołskiej pracy z duszą Janową, pokorni, uświęceni jak św. Jan Chrzyciel!

X. J. J.

Największymi nauczycielami ludzkości były, są i będą: bieda, przykład i miłość

UROCZA KALWARJA KASZUBSKA



Jezioro Wieliewskie. W głębi poprzez ławę drzew przebiega się szczyt parafjalnego kościoła.

W powiecie chojnickim, na naszym pięknym Pomorzu, leży wioska parafjalna Wiele, licząca około 1000 mieszkańców. Odległa od świata, rozciąga się długa ulicówką nad brzegami jeziora Wieliewskiego i położona jest w pięknej, lesistej i urodzajnej okolicy kaszubszczyzny. Zamieszkuje ją przeważnie „gburzy” kaszubscy. Całość jej, z domkami przeważnie murowanymi, przedstawia się schludnie i powabnie. Mamy tu szereg składów kupieckich oraz dobrze prosperujący Bank Ludowy. W tej wioszczynie urodził się poeta kaszubski Jarosz Derdowski, który w swym poemacie zatytułowanym: „Jak Czorlińści do Pecka po sece jachoł”, wspomina o Wielu i po raz pierwszy rozniósł jego sławę po ziemiach Polski. Dziś jego poezje drzemią głęboko w sercach Kaszubów, którzy mu niedawno postawili pomnik na cmentarzu parafjalnym.

Wiele ma jednak jeszcze inną osobliwość, stanowiącą poniekąd jego sławę i będącą przedmiotem podziwu coraz częściej tu przybywających wycieczek. Dwa razy do roku, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego i Matki Boskiej Pocieszenia (przy końcu sierpnia), odbywają się tu także wspaniałe odpusty, skupiające około 15 tysięcy pielgrzymów z zachodnich kresów województwa pomorskiego.

Tą osobliwością jest Kalwarja Wieliewska, ze swemi licznymi, rozsianymi po Białej Górze białoróżowymi kapliczkami, wychylającymi się z poza ciemnej zieleni drzew i odzwierciedlającymi się w srebrnej tafli jeziora Wieliewskiego. Kalwarja Wieliewska powstała dzięki pomysłowi i zabiegom ks. proboszcza Józefa Szydzika, obecnego prałata w Chełmży. Podczas swego pobytu bowiem zagranicą zauważył, że dużo parafij posiada drogi krzyżowe, położone na otaczających górach. Położenie cudowne Wiela pośród jezior, lasów i wzgórz nasunęło mu podobną myśl. Niebawem rozpoczęto to zbożne dzieło na intencję żołnierzy, poległych we wojnie światowej. Dużo znalazło się zrazu przeciwników, nawet rząd pruski był nieprzychylny. Lecz ks. proboszcz, nie zrażając się niczem, dokonał w r. 1915, w od-

pust Matki Boskiej Pocieszenia, poświęcenia kamienia węgielnego pierwszej kapliczki: Ogrójca.

Dzieło ruszyło rażno naprzód. Użytkowano zezwolenie władzy biskupiej, a w dzień Bożego Ciała rząd pruski udzielił zezwolenia, co poczytano za szczęśliwy znak. W ciężkich czasach wojennych parafjanie dołożyli wszelkich starań i ofiar, aby budowę Kalwarji doprowadzić do końca, i zasilali ją nie tylko datkami pieniężnymi, lecz również zaofiarowali własną swą pracę.

Początkowo pracowali około Kalwarji artyści monachijscy; za polskich czasów pozyskano artystę-rzeźbiarza Marcina Rożka, prof. Wojciecha Durka z Poznania, Zelka z Torunia i artystę-malarza Gosienieckiego z Poznania. Od r. 1924 prowadził dalej dzieło budowy ks. proboszcz Józef Wrycza i doprowadził je do końca.

Z datkami pospieszyły również sąsiednie parafje jak Brusy, Leśno i Sli-



Cudownie piękna jest okolica wielewska. Białoróżowe kaplice odcinają się ostro od ciemnej ściany lasu i odbijają w niezłamanej tafli jeziora.

wice, które wybudowały własne kaplice. Rodzina Durajewskich ofia-



Na mostku przerzucanym malowniczo poprzez przesmyk łączący dwa jeziora stoi kaplica Cedronu.

rowała 37 morgów ziemi pod budowę kaplic. Niedobór pokryty został przez p. Langiego z Dąbrowy. — Zróbmy małą przechadzkę po Kalwarji. Wy-
chodzimy z kościoła parafjalnego,

zbudowanego w roku 1905 na miejscu dawnego, drewnianego z XVI wieku. W wielkim oltarzu znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Pocieszenia, który w r. 1819 po zniesieniu klasztoru Augustjanów w Chojni-
cach przeniesiony został po długich staraniach do Wiela. Piękną

Na samym szczycie wzgórza znajduje się kaplica św. Weroniki.

aleją bukową nad brzegiem jeziora, mijając liczne kapliczki dochodzimy do pięknej,

oryginalnej i malowniczo położonej kapliczki Cedronu, stojącej

na mostku betonowym na przesmyku między dwoma jeziorami. Z mostku widzimy resztę kapliczek kalwaryjskich w liczbie 10-ciu, rozsi-
anych po stokach Białej Góry.

Po lewej stronie mostku widoczne są Święte Schody ze znajdującym się u stóp Domkiem Annasza. U ich szczytu osmioboczna kapliczka, zwana Domem Kajfasza, z rzeźbą Chrystusa w cierniowej koronie. Całe wzgórze

(Dok. na str. 785)

Palac Pilata. Na balkonie Chrystus, obok Pilat wskazujący wymownym ruchem rąk: „Oto człowiek“.



Obecny proboszcz wielewski, żołnierz z krwi i kości, kawaler „Krzyża Walecznych“, ks. pułkownik Józef Wrycza, który z zapalem niezwykłym i energią wykończył 6 alwarję.

W okresie powojennym został ks. Wrycza za czynny udział w akcji przeciw oddziałom Grenzschutzu, przez osławionego Rossbacha osadzony na sześć miesięcy w więzieniu. Tegoż roku jeszcze, zaraz po zwolnieniu z lochów grudziądzkich, zgłosił się jako ochotnik do tworzącej się w Poznaniu kadry pomorskiej i został proboszczem dywizyjnym.

Jemu też dane było 10 lutego 1920 r. witać od ołtarza polewego, nad oswobodzonym wybrzeżem Bałtyku, błękitną hulce armji Hallera.

Ks. Józef Wrycza jest odznaczony Krzyżem Walecznych i posiada kilka innych odznak frontowych.



Na cmentarzu parafjalnym, wśród drzew stoi pomnik kaszubskiego poety Derdowskiego, który w latach niewoli braciom swym i Polsce przypominał: „Niema Kaszub bez Polonji, a bez Kaszub Polści“.

O tem, że w walce z kierownikiem szkoły p. Napiórkowskim o religijne wychowanie dostał się zacy patryjota na dwa miesiące do aresztu, tu szerzej nie wspomniemy. Dzień powrotu, w którym gorąco był przez wszystkich parafjan witany, sownie go wynagrodził za wszelkie cierpienia.

W środku: Jedna ze stacji stojących na wolnym powietrzu: Przybicie do krzyża.

Obok: Cienista aleja buków, wzdłuż brzegów jeziora, dochodzimy do kaplicy Cedronu. Stąd okiem można ogarnąć malowniczą całość.



W ucieczce przed zarazą.

Majątniejsi mieszkańcy kraju opuszczają zagrożone zarazą dzielnice. Wolno im zabrać tylko najniezbędniejsze rzeczy.

Przeoglądając pisma codzienne, często spotykamy notatkę dziennikarską lub krótki artykuł o nowym wybuchu epidemii cholery. Wieści te, dobiegające nas z daleka, gdzieś z Chin, Mongolji czy innego państwa azjatyckiego, nie wywierają na nas głębszego wrażenia, poza najwyżej zwykłym współczuciem dla ludzi dotkniętych chorobą. Poprostu nie zdajemy sobie sprawy z tego, co oznacza okropne słowo „cholera”. Dla nas ma ono znaczenie tylko choroby, o której wiemy, że jest niebezpieczna i przeważnie śmiertelna. Dla kraju zaś dotkniętego tą epidemją, jest to klęska gorsza od powodzi, straszniejsza od wojny — oznacza ona tysiące ofiar, oznacza dni pełne grozy i okropności.

Nie tak dawne to czasy, gdy szalała ona i w Europie. Żyją jeszcze ludzie, którzy ją doskonale pamiętają. Przywleczone z Indji, zaczęła od r. 1817 swój niszczycielski pochód po Europie. Niemcy, Włochy, Rosja, kilkakrotnie nawiedzane przez cholere, notują każde jej pojawienie się jako okres ciężkich klęsk.

Zjawiała się ona zawsze jako nieodstępna towarzysząca wojen, powodzi i głodu, szerząc wśród nieszczęsnej ludności popłoch i trwogę. Miasto dotknięte epidemją cholery, w ciągu kilku dni przyoblekało się kirem. Ludzie wyleknieni porzucali mienie i dobytek i w popłochu uciekali z zarażonego miasta, szerząc zamęt i roznosząc zarazki tej strasznej choroby po całym kraju. Władze stały bezsilne wobec tej nagłej klęski, gdyż nie można było nadażyć z grzebaniem umarłych. Gnijące ciała czy-

karze i misje rozsypane w niewielkiej ilości po całym kraju podejmują walkę z szerzącą się zarazą, lecz ich wysiłki są kroplą w morzu wobec rozmiarów klęski.



Długo wiedza ludzka stała bezradnie wobec tej strasznej epidemii, która bezkarnie zabierała za jednym zamachem setki i tysiące ofiar. Dziś, gdy już lekarze potrafia walczyć z bezlitosnym wrogiem ludzkości, te choroby są coraz rzadsze i nie przybierają tak groźnej postaci jak dawniej. Tak jest przynajmniej w krajach zachodnich i państwach, gdzie cywilizacja rozporządza takimi środkami jak przepisy i policja sanitarna, higiena, szpitale, szczepienia ludności. Inaczej jednak przedstawia się sprawa tam, gdzie kultura jeszcze nie dotarła, gdzie ludzie żyją bez opieki sanitarnej, gdzieś na dalekich i szerokich stepach Azji — w Mongolji, Chinach czy Indjach. Tam po dzień dzisiejszy zbiera cholera wciąż jeszcze obfite żniwo śmierci.

CHOLERA...

niły powietrze niemożliwym do oddychania, zatrwały rzeki i studnie. — Bezlitosna zaraza rządziła wszystkim niepodzielnie. Świątynie były przepełnione ludem, szukającym u stóp ołtarzy schronienia i pomocy.

Z owych też czasów notują kroniki setki przykładów bohaterstwa i poświęcenia. W pierwszym rzędzie, obok lekarzy, kroczą wśród tych bohaterów zakonnice.

To, co dla Europy jest już dziś na szczęście przeszłością i o czym tylko z opowiadań i kronik możemy się dowiedzieć, do dziś jeszcze stanowi jedną z najgorszych klęsk Azji. Ogromne przestrzenie kraju pozbawione połączeń kolejowych, a więc łączności ze światem cywilizowanym, na wypadek wybuchu epidemii, są całkowicie zdane na łaskę losu. Nieliczni lekarze i misje rozsypane w niewielkiej ilości po całym kraju podejmują

Zanim do władz dotrze wiadomość o wybuchu cholery gdzieś w odległym osiedlu azjatyckim, zanim zorganizuje się pomoc i pomyśli o ratunku, jest już zwykle za późno. Technicznie zarazy niesie się z domu do domu, z lepianki do lepianki, sphywa w kroplach zanieczyszczonej wody, roznoszone bywa przez gromady zgłodniałych szczurów. — Cicho i niepostrzeżenie zaczyna się kośba śmierci.

Bogatsi pakują cempredziej mienie i starają się uciec, co nie zaw-

Obok:

Zbieranie ofiar.

„Czarna śmierć” wyludniła przez noc osiedla chińskie. Wszędzie pozamykane składy, opuszczone domy, a na ulicach tysiące trupów. Nędzne, znużone konie wywożą za miasto ładunek za ładunkiem.



sze im się udaje, gdyż pierwszym zarządzeniem władz jest odcięcie miejscowości nawiedzonej epidemią od reszty kraju. Często, aby przeszkodzić rozszerzeniu się zarazy, skazuje się całą wieś lub miasteczko na zagładę. Otacza się je wtedy wojskiem i podpala, a każdego, kto próbuje uciec z płomieni, kładzie trupem bezlitosna kula żołnierzy. Poświęca się życie setek, aby uratować tysiące i miliony.

Tak to rzeczywiście nie tak dawno temu było z pewną wioską na Syberji. (Ciekawość o tem szczegóły można znaleźć w książce Krögera „Wieś zapomniana“.)

Najgorszą jest dola nędzarzy, wśród których cholera, z powodu brudu i głodu, znajduje najdogodniejsze warunki rozwoju. Jak cienie wloką się biedacy po ulicach zapowietrzonego miasta, błagając o kawałek chleba, spożywając w ostateczności to, co znajdują. Wyczerpani głodem i zarażeni cholera padają pośród drogi, a szerniałe ich trupy leżą tak długo, dopóki ich nie zabiorą osobne kolumny grabarzy. Z bram zapowietrzonego miasta ciągną długie szeregi wozów, obładowane stosami ofiar cholery. Uboży czy bogaty, bez różnicy stanu, zostaje rzucony na lichy, dwukołowy wózek zaprzężony w mizerne szkapiny i wywieziony za miasto. Codzień spala się stosy ciał, gdyż tylko w ten sposób można zapobiec rozkładowi trupów i szerzeniu się zarazy. W okresie, gdy rzeki pokryte są lodem, usuwanie trupów jest ułatwione. Na powierzchni lodu ustawia się stosy trumien, polewa się je naftą i spala. Gdy wiosną ruszą lody, rzeka sama pochłania ofiary niszczycielskiego pochodu cholery.

Słowami trudno odmalować grozę tej epidemii. Wśród dotkniętych zarazą zanika wszelkie poczucie ludzkości; panuje tylko jeden przemożny lęk — lęk przed śmiercią, która czai się we wszystkich zakątkach. Walka z cholera nie zna uczucia litości nad zarażonymi. Władze używają najsurowszych środków dla zwalczania tej klęski, nie cofając się nawet przed użyciem broni, aby utrzymać karność wśród oszalałej ze strachu ludności.

Niezbyt odległe to czasy, gdy i w naszym kraju wyludniała cholera — zwaną morem lub morowem powietrzem — całe miasta i wioski. Po dziś dzień żyje wśród ludu pieśń „Gwiazdo Morza“, śpiewana od wieków właśnie w chwilach takich ciężkich Bożych dopustów. Wśród ludu, który zwracał się do Najśw. Panienci z prośbą: „odwróć od nas głód, mór ciężki“, pamięć ciężkich pomorów, jakie sprowadza cholera, z całą pewnością była jeszcze bardzo żywa. Dziś żyjąc wśród doskonałych warunków sanitarnych, rozumiemy łatwiej tragedję jaką rozgrywa się daleko, w głębi Azji i wtedy dziwnie potężnego brzmienia nabiorą dla nas słowa suplikacji: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny — wybaw nas Panie!“ *Zetel.*



Środki zapobiegawcze: Szczepienia — maski — dezynfekcja.

Urządzenia higieniczne są niewystarczające, jednakże czyni się wszystko, co jest w ludzkiej mocy. Wszyscy chcą się uodpornić na zarazę i lekarze mają pełne ręce roboty.



Zgroza na ulicy.

Uchodźcy zaskoczeni śmiercią leżą z całym swym nędznym dobytkiem na ulicy. Reszta mieszkańców nie zdaje sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa, ale niezadługo i oni należą do ofiar.



Obok: Ofiary czekają na spalenie. W tym wypadku możliwym jeszcze było sporządzenie trumien. Potrzeba jeszcze nafty, aby przez spalenie zatrzeć grozę zarazy. W Hulan ustawiono trupy na powierzchni zamarniętej rzeki, ażeby z nastaniem odwilży mogły spłynąć z wodą.

Z życia katolickiego

Pamięci wytrwałego obrońcy chrześcijańskich zasad w wychowaniu



Dnia 27 listopada na ementaruż języckim w Poznaniu spoczył zwłoki ś. p. Jana Sobolewskiego. Przez lat 15 był prezesem Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Okręgu Poznańskim, a przez lat 12 był radnym miasta Poznania i pracował w Klubie Narodowym. Przez szereg lat należał do Zarządu Opieki nad Rodakami na Obczyźnie. Jako nauczyciel szkoły wdziałowej przodował w krzewieniu robót ręcznych, dążąc wytrwale do nadania tym robotom znamion zdobnictwa narodowego.

A więc kierunek całej pracy zmarłego w odrodzonej Polsce poszedł po linii chrześcijańskiej i narodowej.

Tu, w „Przewodniku Katolickim“, musimy dziś oddać należny hołd jego pracy w Stowarzyszeniu Chrześcijańsko-

Narodowym Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Katolicyzm w Wielkopolsce byłby niewdzięczny, gdyby tej właśnie zasługi nie uznał i nie uczcił.

Pamiętamy, jak ś. p. Jan Sobolewski wraz z wielkopolskim nauczycielstwem i przedstawicielami Stowarzyszenia z innych dzielnic, choć pragnęli gorąco zjednoczenia całego nauczycielstwa szkół powszechnych w Zjednoczonej Polsce, nie odstąpili tu w Poznaniu od swego chrześcijańskiego stanowiska wobec prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego Stanisława Nowaka i domagali się takiego statutu, któryby obejmował tylko nauczycieli chrześcijańskich. P. Prezes Nowak na to się nie zgodził i Związek poszedł swoją a Stowarzyszenie swoją drogą.

Ciernista to była droga, zwłaszcza w ostatnich latach. Wiadomo, jakie

miał wpływy i po jakie zawsze sięga Związek, którego przywódcy nie bronią w szkole praw chrześcijańskiego wychowania. Nic dziwnego, że Stowarzyszenie tych wpływów mieć nie mogło, a jego członkowie i jego organ „Nauczyciel Polski“ okazali prawdziwe męstwo i prawdziwe przywiązanie, trwając wiernie przy Stowarzyszeniu i przy chrześcijańskich zasadach w wychowaniu.

Trzeba też było męstwa i charakteru, aby jako nauczyciel przez lat 15 być prezesem Okręgu i zyskać sobie takie uznanie współbojowników sztandaru, jakie sobie zyskał ś. p. Jan Sobolewski. To też w deszcz i błoto kroczyły za jego trumną zastępy towarzyszy i przyjaciół, by mu oddać ostatnią przysługę i dać świadectwo, że pod jego przewodnictwem byli świadomi swej drogi i z niej nie zejda.

Uroczka Kalwarja Kaszubska (Dokończenie ze str. 782)

przecięte jest głębokimi, zalesionymi jarami. W jednym jarze widnieje utworzona z małych świerków data: 1918. Jest to data ukończenia wojny światowej, która jeden z ogrodników, upiększających Kalwarję, w proroczym przewidywaniu na wieczne czasy w ten niezwykły sposób utrwalił.

Od Pałacu Piłata rozpoczyna się właściwe stacje, umieszczone w kapliczkach lub na wolnym powietrzu. Na naj-

wyższym punkcie Kalwarji stoi kaplica św. Weroniki. Mijając stacje VIII, IX, X i XI na wolnym powietrzu, dochodzimy do ostatniego wzgórza, na którym zbudowano największą kapliczkę: Ukrzyżowania. Jest ona okrągła z kopułą; od frontu przylegają do niej dwa skrzydła arkadowe (fukowe) do słuchania spowiedzi św. Na ołtarzu znajdują się rzeźby obrazujące Ukrzyżowanie. Piękną ozd-

bę kaplicy stanowią witraże czyli barwne szyby. W witrażu po lewej widzimy procesję żołnierzy na pamiątkę wojny światowej, po prawej procesję do Krzyża, w którym uwiecznione zostały postacie inicjatora Kalwarji ks. prałata Szydzyka oraz fundatorów ziemi — Durajewskich.

Schodząc ze wzgórza mijamy Pastelnię i stajemy przy ostatniej kaplicy Złożenia do Grobu. A. Wysocki.

W liturgji pierwszym modlącym się jest Jezus Chrystus, głowa Kościoła

Kalendarz liturgiczny.

Niedziela, 8. XII.: 2. niedziela Adwentu i uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najsw. Marji Panny z oktawą. Ponieważ drugie dziesięcie święto liturgicznie wyżej stoi, niż 2. niedziela Adwentu, odprawia się dzisiaj w kościołach całego świata katolickiego nabożeństwa Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Święto to pojęciowo bardzo dobrze zgadza się z myślą adwentową. Adwent to czas przygotowania się na wielkie święto Bożego Narodzenia, w które nie tylko mamy obchodzić pamiątkę narodzenia Chrystusa Pana w Betlejemie, ale w które ma rzeczywistość Pan Jezus się narodzić w duszach naszych: narodzenie mistyczne. Aby to istotnie miało miejsce, trzeba się na ten tak ważny boży akt przysposobić. Przystosowanie to jednak nie może być dokonane „jako tako“, ale musi być wysoko doskonałe, musi polegać na zupełnej czystości serca: „Nie nieczystego nie wejdziesz do królestwa niebieskiego“, ale też królestwo niebieskie nie powstanie w żadnym sercu nieczystym. Jak bardzo Duch Św. tej czystości domaga się od chrześcijanina, który pragnie mieć Jezusa w swym sercu, tego dowodem dzisiejsze święto, które nam mówi, że Najsw. Marja Panna, przyszła Matka Boża, nie tylko była wolna od każdego grzechu osobistego, ale ona jedynie Bożej woli została

nawet zachowana ze względu na przyszłe zasługi Jezusa Chrystusa od ogólnoludzkiej moralnej zarazy, nazywającej się grzechem pierworodnym.

Poniedziałek, 9. XII.: 2. dzień oktawy. Bardzo piękny jest introit mszy św. Niepokalanego Poczęcia Najsw. Marji Panny, wyjęty

Środa, 11. XII.: Św. Damazego Papieża i Wyzn., który rządził Kościołem od r. 366 do 384. Kościół dopiero był uzyskał wolność polityczną. Chodziło więc o to, aby rozbudzić życie chrześcijańskie. W tym celu polecił papież św. Hieronimowi przetłumaczyć Pismo św. na język łaciński, aby wszyscy mogli je czytać. Czy czytamy Pismo św. w polskim przekładzie? Całe Pismo św. w jednym tomie, kosztuje 20 zł. Nowy Testament (Księgarni św. Wojciecha za I ul. już jest wyczerpany).

Czwartek, 12. XII.: 5. dzień oktawy. Do rozpowszechnienia nabożeństwa do Najsw. Marji Panny Niepokalanej przyczynił się medalik Matki Boskiej Niepokalanej, który nazywa się dla licznych cudów dzięki niemu doznanych „Cudownym medalikiem“. Czy go znam?

Piątek, 13. XII.: Św. Łucji Dziewicy i Męczennicy. Po cudownym wyzdrowieniu jej matki przy grobie św. Agaty rozdała całe swoje mienie ubogim i zmarła w r. 303 w skutek przebicia gardła za to, że nie pozwoliła na zbezczeszczenie swego męczeństwa. Przepowiedziała wolność Kościoła, którą dał łaskawie obłabienicy Jezusa Chrystusa Konstantyn w r. 313.

Sobota, 14. XII.: 7. dzień oktawy. Nasz naród od niepamiętnych czasów był szczególnym czcicielem Najsw. Marji Panny Niepokalanej. Dowodem tego starożytna nasza pieśń „Bogurodzica Dziewicy“ a jeszcze więcej Godzinki o Niepokalanej Marji Panny, które już od XVI w. śpiewali wszyscy u nas w Polsce, starzy i młodzi, bogaci i biedni, mężczyźni i niewiasty.



Zdaje się, że stos żyje!

Wskutek gorąca trupy gną się i skręcają. Niesamowite ruchy i wstrząsy przenikają stos. Gęsty, tłusty dym unosi się z wrzającej masy.

(Patrz artykuł „Cholera“ na stronie 783.)

z Proroka Izajasza, rozdz. 61: „Weselać się, będą się weselić(a) w Panu i rozraduje się dusza moja w Bogu moim, iż mię obłękł w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział mię.“

Wtorek, 10. XII.: Oracja mszy św. Niepokalanego Poczęcia Najsw. Marji Panny każe nam się modlić o to, abyśmy czystymi dojść mogli do Pana, Boga naszego. (Związek z Adwentem).

...i W GODZINIE ŚMIERCI NAZEJ.



snością. Miarowo, systematycznie obraca już swój bolesny kołowrot... Oddała się na chwilę... Jakaś nadzieja słabo błyska.. I znowu powraca tem straszniejsza, tem bezwzględniejsza...

Jutro musi umrzeć! — Jutro rano, gdy cała natura zbudzi się do życia, wyprowadzą go nad świeżo wykopany dół, na miejsce wiecznej zatytry! Już czuje, jak szorstki konopny sznur zaciska się na szyi, brak tchu rozpięra potężną atletyczną pierś... Na czoło więźnia występuje obrzydliwy zimny pot śmiertelnego przerażenia... Czy to on, Jędrzej Czempień, który za nic sobie ważył życie ludzkie, który śmiało stawiał czoło tysiącym niebezpieczeństwom, jak przystało na nieustraszonego herszta słynnej bandy, teraz gdy nadchodzi jego ostatnia chwila, gdy otwierają się przed nim podwoje niepewnej wieczności, drży jak liść osiczyzny? — Musi zginąć marnie, musi umrzeć!

Głucho jak wieko trumny zatrzasnęły się za Jędrzejem Czempieniem ciężkie drzwi celi więziennej. Zgrzytnął klucz w zamku, ucichły kroki i milczenie zaległo ponurą kaźń.

Znużony kilkugodzinna rozprawą sądową, oszołomiony ciekawymi spojrzeniami licznej tłumu, który się zbiegł, aby popatrzeć zbliska na osławionego herszta bandytów, legł na tapczanie z jękiem kajdan i głęboko odetchnął. Nie dbał tymczasem o nic... Byłoby odpocząć chwilę! W głowie wrzał zamęt myśli nieuchwytnych, nieodgadnionych, w sercu osiadał głęboko żal, pogarda i nienawiść do wszystkiego i wszystkich. Nad tem rojowiskiem myśli i uczuć panowało tymczasem zubożenie i zmęczenie. Leżał tak już prawie godzinę, nie zdając sobie sprawy z tego, gdzie jest i co się z nim dzieje. Tępy szklany wzrok błąkał się po szarem, ciężkim sklepieniu celi. Nie ruszył się nawet, gdy dozorca postawił przed nim blaszankę z nędzną strawą i kawalkiem, wyjątkowo dzisiaj, białego chleba. Nie uczył już głodu ni pragnienia, tylko jakąś straszną pustkę w duszy i niechęć.

Dozorca zatrzymał się na chwilę i patrzył. W jego surowym, a nawet nieco dzikim wejrzeniu malowało się coś, jakby współczucie. Chciał widocznie nawiązać z więźniem rozmowę, ale się wahał. Wreszcie zapytał:

— Może chcecie się wyspowiadać?

Czempień niecierpliwie machnął ręką, mruknął pod nosem jakieś przekleństwo i niedwuznacznym ruchem głowy wskazał dozorcę drzwi. Znowu pozostał sam. Zmęczenie ustępowało stopniowo uczuciu głodu. Podniósł się ociężale, usiadł na tapczanie, drżącą ręką przysunął blaszaną misę i drewnianą łyżką jął chętnie polewkę, zagryzając twardym chlebem. Trwało to jednak niedługo. Coś nagle chwyciło go za gardło, że przelknąć nie mógł. Ręka z łyżką opadła na kolana, a twarz skurczyła się niewymownym bólem...

Z chaosu myśli, z ciemnych głębin ponurej duszy Czempienia wyraść stała myśl jedna, myśl straszniejsza niż śmierć sama. Cała istota więźnia załamała się i opadła przed nią jak lichy strzęp. W pewnym momencie usiłował od niej uciec, ukryć się, odrzucić ją, ale z nieubłagną koniecznością chwyciła go w swoje szpony, wstrząsnęła nim brutalnie i opanowała jako niepodzielna wła-

du i kary. Póki był wolny, nie dbał o nic. Żył tak, jakby to wszystko nie istniało, a nawet niekiedy śmiał się i drwił z „jezuickich straszaków“. Pełną garścią czerpał rozkosze życia, a do końca wszak jeszcze tak bardzo daleko!... I oto za parę marnych godzin nadejdzie już ten koniec...

Chwilami uspokajał się, zbierał rozpierzchłe myśli, szukał sposobu wyjścia z tego straszliwego położenia. Wszak nieraz było już tak źle, a jednak wybrnął. Może i teraz wymyśli coś jego genialna i na wodza stworzona inteligencja. Ale grube mury, mocno okratowane okno i ciężkie kajdany na rękach i nogach odpowiadały: napróżno, napróżno!

Stopniowo rozpacz przerażała się we wzdętych żyłach, w jakąś dziką chęć, aby to, co się ma stać nieodwołalnie, stało się jak najprędzej. W głębinach myśli rodziła się potworna możliwość ucieczki od fatalnego jutra, a raczej możliwość przyspieszenia strasznego momentu. Z początku myśl była mglista, daleka, mało prawdopodobna, ale szybko rozrastała się, nabierała wyraźniejszych kształtów, aż się stała czemś bardzo bliskim, jedyną deską ratunku. Czempień uczył nagle, że go opanowuje lodowaty spokój. Im prędzej, tem lepiej... Usiadł na dawnym miejscu i zamyslił się głęboko nad wykonaniem powziętego zamiaru.

Ciszę, jaka zapanowała, przerwał dozorca, który wszedł
(Dokończenie na str. 788)



O tem, co dziś najważniejsze (Rola i Ogród)

rzeczy o których to tak rozpisują się w gazetach. Dawniej to człowiek mniej grzebał koło tej ziemi i szło a dziś to rób i rób od słoneczka do ciemności i nijak nie da się przyjąć do tej równowagi. Ciężkiem brakuje.

— A z tego kredytu ulgowego nie skorzystaliście?

— Z jakiego? — No! tego „Izbowego“ na łąki nawozy i nasiona.

— A przypominam sobie coś, jak to prezes Kędziora tak się o tem rozgadał, ale ja już wolę się nie zadłużać.

— Rozumiem was. Ale na taki cel, dający możność wyciągnięcia gospodarki z błota można się zadłużyć. A warunki znacie? — Izby Rolnicze udzielają pożyczek na 5 ha łąk, spłacalne w ciągu 5 lat, przyczem pierwszą ratę płaci się w 3-cim roku przy 3% oprocentowaniu.

zrobić? — Wszystko na kompost a nie tworzyć grobli z odpadków. — Do jakiej wysokości powinna woda podchodzić na łąkach i pastwiskach? — Do 60 cm na łąkach a do 1 metra na pastwiskach. A gdy na tej drugiej łące było w tym roku za sucho, musicie

dać żyć do obmyślenia planu nawadniającego. Jeśli ta woda jest pod ręką np. Noteć, to łatwo jest podnieść stan wody i wydajność traw. Widziałem, jak to ładnie woda płynie z rzeki na łąki za pomocą rowów i śluz.

Uprawa

— A czemu tak uprawić teraz łąki i pastwiska? — Można bronować broną łańcuchową łąki.

Brony te dostosowane są do nierówności gruntu, bo mają zęby o dwóch końcach, z których jeden w kształcie noża przerywa darni a drugi owalny wyrывa mech. Należy jednak pospieszyć z bronowaniem, by nas mróz nie zastał. Pastwisk lepiej nie bronować teraz. Gleby lżejsze i torfowe czy murszaste wałować ciężkim wałem. Wały najlepsze 10—15 centnarów podwójnych. Wtedy trawy mniej ulegają mrozom.

Nowe łąki

Można też jesienią zabrać się do pracy pod nowe łąki czyli zaorać starą a przygotować pod nową. — Jak to zrobić? — Płytko podorać, następnie bronami skiby z darni



Pamiętaj o wale na łąkach i pastwiskach.



Tak było w Książu, gdy posucha czyniła głębokie szczeliny w glebach ciężkich i zwartych. Można nawet całą łankę schować w takiej szczelinie.



— A gdzieby się zgłosić po tę pożyczkę? — Do Izby Rolniczej. — Zapisz się sobie... A nim ta pożyczka nadejdzie, to co mam robić teraz?

— Zabrać się do naprawy zła.

Jakież to będą prace jesienne na łąkach i pastwiskach? Przede wszystkim należy roślinom dostarczyć pokarmów. Aby jednak tak na ślepo nie sypać, należy doprowadzić pastwiska i łąki do kultury, przede wszystkim do uregulowania wody.

Stan wody

Trzeba zbadać obie łąki i tę mokrą i tę suchą. Gdy jest za mokra, to trzeba dbać, by rowy były czyste a jeśli ich brak, to zrobić, gdy czas macie, lub wykopać dodatkowe. Można też drenować łąki i to drenami kamiennymi, faszynowemi, czy też zapomocą żerdzi. Te drewny są dziś najtańsze, bo z własnego wyrobu mogą pochodzić. Gdy sami nie możecie, to w gromadzie, wspólnymi siłami odwodnijcie wasze łąki. Przede wszystkim z rowów musicie pousuwać szlam i wszystkie zarośla. — I co z tem



Tak wygląda twoje pastwisko. Pełno tu kwaśnych traw i chwastów.

Bez paszy niema gospodarstwa. Więcej kultury pastwiskowo-łąkowej.

— O, niema paszy, niema — powiada gospodarz, gdy się pytałem, dlaczego byłoby takie chude. — Była u nas w Wielkiej-polsce posucha, więc co tej krowinie do gęby wrzucić? Wszystko zawiodło i łąki i pastwiska, i mieszanki, i koniczyny. Kto tam gdzieś w dolince sobie gospodarowanie rozścielił, albo gdzieś nad Notecią, czy Wartą nisko położoną, rozsiadł, to jeszcze mu Bóg dopomógł, ale nam na puszczykowskich gruntach, czy czarnkowskich wydmuchowiskach, to jakoś od kilku lat z rzędu nie szczęści się. Niech pan ino patrzy. Sąsiad mój Kapusta siał różne pastewne roślinki, słoneczniki rozmaite a potem zabrał się do tych pastwisk, co to u nas pustynią nazywają, i do łąk, więc koniec z końcem zwiąże, ale Nieborak tego nie mógł zrobić, bo to mu je-

mchem krowy nie wypasiesz



dna krowa padła, koń poszedł, 2 świniaکی się wyróciły na Dorotę, więc skąd

było grosika wziąć na te nowe

Owce muszą gdzieś znaleźć pastwisko.

pokrajać i korzenie wyciągnąć. Można też na zimę nawieźć z 200 ct. po 100 kg obornika i podorać go. Na wiosnę znów uprawić i zasadzić okopowiznę.

Nawożenie

Aby się przekonać, ile trawy wyciągają składników odżywczych z gleby, podam przykład następujący: 1 morga magdeburska łąki o średnim plonie wyciąga około 20 kg potasu, 18 kg azotu, 9 kg wapna i 7 kg fosforu. Pokarmy te musimy dostarczyć w formie kompostu, mierzwy,

gnojówek i nawozów pomocniczych. Z nawozów naturalnych najlepszy jest kompost w ilości kilku wozów na morgę zastosowany w jesieni lub latem zaraz po pierwszym pokosie. Na łąkach podmokłych kompostuje się zazwyczaj w zimie, gdy ziemia zamrznięta, lub po 1-ym pokosie. Również mierzwa dobrze przegniła, lęty ziemniaczane, lęty łubinowe z wielką korzyścią można stosować jako nawóz i jako środki ochronne przed mrozami. Gnojówkę zasadniczo stosuje się z wiosną. Z nawozów po-

mocnych wielką rolę odgrywa nawóz potasowo-fosforowy. Potas daje się w kainicie w jesieni, przed mrozami w ilości 150 kg na morgę. Fosfor daje się w postaci supertomasyny w ilości 100 kg. Wapnowanie stosujemy tylko w jesieni co 5 lat na glebach cięższych 5 cent, po 100 kg wapna palonego a na lżejszych 2,5 cent. po 100 kg węgla wapnia. Zrozumieście już, gospodarzu? Więc do roboty, by mrozy nie przeszkodziły. Praca ta opłaci się sownicie w postaci wydajności dobrego siana i paszy zielonej na pastwisku. H.

...i w godzinę śmierci naszej (Dokończenie ze str. 786)

zapewne, aby zabrać menażkę, ale ujrzawszy jedzenie zaledwie napoczęte, a więźnia siedzącego z twarzą ukrytą w dłoniach, w milczeniu oddalił się. Na to tylko czekał skazany. Wstał, szybko wysunął tapczan na środek celi i ustawił go pod hakiem tkwiącym w suficie, a służącym zapewne kiedyś do zawieszania lampy. Wypróbował dobrze jego wytrzymałość i znów zamyslił się. Skąd wziąć kawałek postronka? Myśl pracowała gorliwie, a i duch ciemności rad nie skąpił. W pewnej chwili Czempień przypomniał sobie swoją mocną, płócienną koszulę. Wystarczyło zdjąć ją, podrzeć na pasy, skrócić i postronk gotowy. Należało działać szybko, ponieważ zbliżała się pora popołudniowej rewizji cel. Zaczął się rozbierać. Kajdany uniemożliwiały jednak zdjęcie bluzy bez uszkodzenia jej. Zmuszony był porozdzierać ją w niektórych miejscach. Przy tej czynności z naddartej kieszeni wypadła jakaś zmięta kartka. Czempień podjął ją szybko z posadzki, rozprostował i przy skąpym świetle, padającym zgóry przez okratowane okienko, ujrzał ku swojemu wielkiemu zdziwieniu obrazek Matki Boskiej... Na przesmutnym obliczu Bożej Rodzicielki zwiśla gorzka łza. Oczy z wyrazem męki bezbrzeżnej, ale jednocześnie pełne wiary i świętej rezygnacji zwrócone były w niebo, ku któremu wznosiły się modlitewnie załamane ręce. Kto i kiedy dał mu ten wizerunek — nie pamiętał. Może stara, biedna matka, która żegnała go dzisiaj ze łzami rozpaczyci macierzyńskiej na wywiedle, cierpieniami i wiekiem pooranej twarzy, wsunęła mu go ukradkiem do kieszeni? W pierwszej chwili chciał rzucić obrazek

w ką, jako rzecz bezużyteczną, ale coś ciągnęło go, aby jeszcze raz spojrzeć w to smutne oblicze, Patrzył i dumiał. A im więcej się wpatrywał, tem mocniej odczuwał, że dzieje się z nim coś niezwykłego. Chwilami czuł wyraźnie, że istnieje jakiś nieuchwytny, ale głęboki związek pomiędzy obecnym jego stanem, a tą twarzą pełną cierpienia. Co? — Nie mógł odgadnąć. Jakaś przesubtelna nić współczucia i sympatii. Prawie zapomniał o swoim zamiarze, a tylko patrzył i myślał. Zdawało mu się, że przyszedł do jego więziennej nory ktoś bardzo bliski, serdeczny przyjaciel, o którym on już dawno zapomniał. Przyszedł, aby podzielić jego smutek niezgłębiony, aby podnieść duszę jego z dna rozpaczyci, aby wzmocnić na niepowrotną drogę. Na rozpaloną głowę kładły się serdeczne, miękkie macierzyńskie ręce Tej, która pod krzyżem Syna przeszła całą bezden ludzkiego cierpienia. Przyszła cicho w ostatniej prawie chwili życia Ta, która na Golgocie stała się Matką wszystkich ludzi, a szczególnie grzesznych i opuszczonych, tak jak on Jędrzej Czempień, krwawy i bezlitosny niegdyś bandyta, a dzisiaj więzień i skazaniec... Coś rozdarło się w nim i opadło, jak zasłona nocy bezgwiazdnej. Jakies wspomnienia lat dziecińczych, jakiś zapomniany pacierz... Owiało go marzenie lat dawno, o jak dawno minionych, marzenie dni świetlnych, pełnych słońca, szczebiotu ptasząt i rzewnej zadumy cichego letniego południa. Święteczny nastrój zstępował do jego utrapionej duszy, jakies pienia modlitewne, jakies granie niedzielnych organów... A za tem wszystkim szedł żal, żal wielki jak jego grzeszne życie,

szedł płacz dziecięcy nieutulony... Jakies ciepło wiosennego słońca zająrzało do ponurej celi zbrodniarza, aż lodowata i harda dusza poczęła topnieć, łamać się... Gdzie on jest? Co się z nim dzieje? Chciałby rzucić się do nóg komuś, sam jeszcze nie wie dobrze, komu, i płakać, płakać prosząc o przebaczenie... Przycisnął obrazek do ust i cichy, ale z przepaści dusznych idący szloch targnął jego potężną pierś.

Od miasta płynął głos dzwonów wieczornych. Płynęła w niebo serdeczna modlitwa, prośba za tymi, którzy opuścili ziemski padół nędzy i cierpienia, prośba, co jasną smugą kładła się u stóp Bożej Rodzicielki: „Witaj Królowo Nieba“.

Na korytarzu rozległy się kroki. Zgrzytnął klucz i do celi wszedł dozorca, a za nim ksiądz kapelan więzienny. Weszli z pewnym wahaniem i obawą. Jakież jednak było zdziwienie obu wchodzących, gdy ujrżeli więźnia klęczącego z twarzą zlaną rzesistemi łzami. Zdziwienie wzrosło jeszcze, gdy więzień wstał, ze spuszczoną głową podszedł do księdza i, ze czią całując go w rękę, poprosił o spowiedź. Przybyli spojrzeli po sobie znacząco, poczem dozorca wyszedł, pozostawiając księdza sam na sam z penitentem.

Na ziemię spływał cichy letni wieczór. Pod gasnące zorze leciało gromadnie ptactwo do gniazd na dalekiej gałęzi boru. Była cisza... Tylko na Anioł Pański biły dzwony, tylko ku niebu płynął szmer wieczornych pacierzy. Na spieczoną dziennym skwarem ziemię, na kwiaty powiedle padała orzeźwiająca rosa wieczorna. — Na duszę zbrodniarza padała rosa łaski Bożej przebaczenia. Ks. Stanisław Cieślak.

Objaśnienie do obrazka frontowego

Niepokalana

Jedyna wśród ludzi, która poczęła się bez zmychu grzechu pierwotnego. Nie mogło być inaczej. Bóg-Człowiek ciało swoje mógł wziąć tylko z Niekokalanej, którą w mądrości Szej Stwórcy przewidział, zanim świat stworzył. „Pan mię posiadał na początku dróg swoich, pierwszej aniżeli, co uczynił z początku“... (Przyp. Salom. VIII. 22). Inaczej nie mógłby Jej Archanioł Gabriel nazwać błogosławioną między niewiastami.

Dogmat Niekokalanego Poczęcia, ogłoszony w Kościele w r. 1854, był tylko ujęciem w niewzruszoną zasadę prawdy i wiary Kościoła istniejącej od samych początków. Wszak początkiem tego Kościoła było Zwiastowanie i Poczęcie Syna Człowieczego.

Na naszym obrazie Niekokalana unosi się w nieskończonych przestworach świata, jakoby w wieczności bez początku i końca, w której pojawiła się w czasie przez Boga przewidzianym, by począć i porodzić Syna Bożego. Przewstwór wypełniony słońcem, w którym lśni niepokalana białosc szat Dziewicy. Nad głową

promienna korona z gwiazd dwunastu, pod nogami księżyc. Na innych obrazach widać jeszcze pod nogami Niekokalanej zdeptanego węża grzechu, kusiciela rodzaju ludzkiego, węża, którego tylko niepokalana czystosc duszy zwyciężyła.

Ręce Marji są na obrazach zazwyczaj skrzyżowane na piersiach jako wyraz pokory i poddania się Woli Przedwiecznej. Czasem z rąk Marji tryskają promienie łaski, czasem tkwi w nich lilja. Nasz artysta zwiesił z rąk Marji różę, jako wyraz miłości, spływającej od serca Marji ku ziemi.

Tę niepokalaną czystosc, królewska a zarazem pokorę i rozradowanie ducha w Bogu musiał artysta wyrazić w twarzy i w spojrzeniu Niekokalanej. Musi z niej zniknąć wszystko, co ziemskie, a pozostać tylko to, co rzuca na kolana i ustom każe mówić z czią: Niekokalana!

Objaśnienie do obrazka na str. 794

Wojna

Wraca... Wraca do domu z długiej wojny. Wraca do matki, która czeka na jego powrót. Ale jak wraca? Na oczach — przepaska. Lewą ręką wsparty na ramieniu ukochanej dziewczyny,

prawą maca drzwi, aby pewnie przestąpić próg rodzinnego domu. Ujrzała go matka. Jednym spojrzeniem odgadła. Chwyciła się ręką za serce i rozpacznie wzniosła oczy ku niebu... Syn wrócił z wojny bez oczu... Zgasło dla matki słońce, jak dla syna zgasły na zawsze jego promienie. Oczy w bohaterskim boju wypalił granat. Na piersiach spoczął krzyż walecznych, ale na ramiona wtoczył się ciężarem inny, wyrokami Bożemi mu wyznaczony. Będzie go musiał dźwigać całe życie — z matką, a może i z tą ukochaną, płaczącą dziewczyną, na której się wspiera, a która pewnie go nie opuści. A za drzwiami tłum ludzi z rodzinnej wioski. Wszyscy go znają. Wszyscy przyszli za nim pod jego dom rodzinny. Przywiodła ich litość i ludzka ciekawość. Bo oto w dom cichy weszło nie-szczęście — owoc wojny. Łatwo na nią ruszyć, ale trudniej wrócić. Łatwo ją rozpetać, ale trudniej związać na nowo. Łatwo w niej zrujnować, roztrwonić, poranić, pozabijać — trudno odbudować, odrobić, wyleczyć, wskrzesić. Ten ślepy żołnierz, ta matka, chwytająca się za serce i głowę, i ta złamana nieszczęściem narzęczona płacząca — oto jeden tylko z strasznych owoców wojny. A sa jeszcze straszniejsze...

JAK CIEN...

Powieść

22)

I znowu cisza, taka głęboka, martwa cisza zimowej wiejskiej nocy.

Za drzwiami rozległy się kroki, wszedł stary Piotr z tacą pełną papierów.

— Poczta, proszę jaśnie pana.

— Cóż dziś tak późno?

— Droga okropna... chłopak długo jechał.

Pan Andrzej zaczął rozdzielać podane papiery. Dał Dorze jakieś ilustracje do przejrzenia, a sam począł otwierać nadeszłe listy.

Do Zarządu Dominjum... Do Zarządu Dominjum... jakieś cenniki, ogłoszenia... od Związku Ziemian... od Urzędu Skarbowego... Naturalnie!... A to co? Koperka zaadresowana jakby znajomym pismem?... stempel warszawski... od kogo to może być?

Otworzył list z wielką ciekawością. rzucił okiem na podpis: Saldini.

— Zaraz wiedziałem, że jakieś znajome pismo — mruknął.

„Wielce szanowny i łaskawy Panie! W liście poprzednim przyrzekłem, że o ileby mi się udało dowiedzieć coś w sprawie Szanownego Pana, zawiadomię Go bezzwłocznie. Wczoraj dowiedziałem się czegoś, a raczej spotkałem kogoś, którego zeznanie może całą tę kwestję rozwiązać. Pomimo przykrości, jaka mnie w Sielincach spotkała od Pańskiego proboszcza i od owego pana Radlicza, gotów byłem przyjechać przywożąc owego jegomościa, ale on za nic w świecie z Warszawy ruszyć się nie chce. Nie mam sposobu do zmuszenia go, a zresztą, choćbym go i siłą przywiózł, nie można by go potem zmusić do mówienia, zwłaszcza do mówienia prawdy. Powiedziałem mu więc, aby sam ustalił, jak się rzecz ma odbyć. Odpowiedział, że się chce rozmówić z Panem osobiście, że nie stawia żadnych warunków, bo wie, że o ile wiadomości jego będą miały dla Pana wartość, to się na Pańskiej hojności nie zawiedzie. Ale musi Pan do Warszawy przyjechać, — Ja się stąd nie ruszę — oświadczył stanowczo. Uprzejmie proszę o słówko odpowiedzi pod umówionym adresem, czy Szanowny Pan się decyduje przyjechać czy nie. Jeżeli tak, to zamówię owego jegomościa, aby był na daną dzień do u-

sług Szanownego Pana. O ileby Szanowny Pan chciał, to wyjechawszy rano, może wrócić wieczorem, tak, że można nawet rzeczy wcale nie brać.

Byłbym zapomniał o najważniejszym: ów jegomość żąda najściślejszej tajemnicy. Niechże więc Szanowny Pan o otrzymanych ode mnie wiadomościach nikomu, ale to zgoła nikomu, nie mówić, inaczej cały mój trud pójdzie na marne. A byłbym niesłychanie szczęśliwy, gdybym mógł oddać tę przysługę Szanownemu Panu, dla którego mam tyle sympatii i szacunku.”

Liński opuścił na kolana rękę z zacisniętym w niej listem, i zamyślił się głęboko, głęboko. Zamyślenie jego trwało tak długo, że aż zaniepokoiło Dorę. Popatrzyła nań, dotknęła jego ręki.

— Wujaszku! co ci jest? co to za list dostałeś?

Liński drgnął, odruchowo wsadził trzymany papier do kieszeni.

— Nic, nic, moje dziecko... Takie są różne kłopoty! Ale już późno — rzucił okiem na zegar stojący na kominku — chodźmy spać! I tobie po chorobie niezdrowo tak długo siedzieć i mnie staremu.

Uściskał siostrzenicę, odprowadził ją do drzwi. Odeszła niespokojnie, ogłędając się na niego.

Pozostawszy sam, Liński zaczął krążyć po gabinecie. Bił się z myślami: Co robić? Największą rozterką napęłniało go żądanie tajemnicy... Miał utrzymać tajemnicę przed wszystkimi, a więc i przed tym, z którym wszystko zaw-

sze dzielił, który przez całe życie był jego doradcą, jego sumieniem i kierownikiem przed księdzem Matusiakim.

Wcale sobie nie wyobrażał, jak się zdecyduje na taką ekspedycję, nie obgadawszy jej przedtem ze „Stasikiem”! Ale z drugiej strony... jeżeli to był warunek postawiony przez tego kogoś...

Kto to mógł być?

Błyskawicą przemknęło mu przez myśl:

— Stach!

Zadrzał, cofnął się jak przed widmem. Niemożliwe — wszak detektyw w liście wspominał o nagrodzie, a Stachby przecież pieniędzy nie żądał...

A jednak...

Stach był tułaczem, wyzutym narazie z praw... nie mógł się dostać do własnych pieniędzy, mógł przymierać głodem i może dlatego...

A jeżeli był niewinien zabicia Skawina... to dlaczego się ukrywał?

— Nie, nie — wyszeptał Liński, obcierając czoło z potu — sprawa nie jest taka prosta... coś jest w tem wszystkim podejrzanego...

Ale choćby to nie był Stach, to w każdym razie był ktoś, kto mógł tajemnicę wyjaśnić... uniewinnić Dorę.

Zdało mu się nagle, że słyszy cichy żalony głos siostry.

— Ratuj moje dziecko!

Tak, obowiązkiem jego było zrobić, co tylko mógł... choćby mu się nawet przyszło narazić... Czuję się wobec siostrzenicy winnym — przez całe życie ani razu się nie zainteresował jej matką, a swoją rodzoną siostrą... nie próbował się dowiedzieć, czy ma dzieci... co się z tym drobiazgiem dzieje...

Ogień na kominku przygasał, żarzyły się jeszcze głównie, z których od czasu do czasu wystrzelał nikły tańczący płomień. Liński wpatrywał się w nie jak urzeczony. Pod czaszką czuł chaos, nie mógł uporządkować myśli.

— Zdecyduję się jutro — pomyślał i poszedł do sypialnego pokoju.

Dora wyszła z gabinetu niespokojna. Nie śmiała opierać się tak wyraźnie wypowiedzianej woli wuja, nie śmiała zostać... ale szła wolno, z ociąganiem — co trochę przystawała, nasłuchując, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami gabinetu.

— Zdecyduję się jutro — pomyślał i poszedł do sypialnego pokoju.

Dora wyszła z gabinetu niespokojna. Nie śmiała opierać się tak wyraźnie wypowiedzianej woli wuja, nie śmiała zostać... ale szła wolno, z ociąganiem — co trochę przystawała, nasłuchując, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami gabinetu.



W Komorze Cieszyńskiej odbyło się niedawno polowanie reprezentacyjne. Urządził je p. Prezydent Rzeczypospolitej dla przedstawicieli państw obcych w Warszawie. Oto grupa dyplomatów w drodze na stanowiska, od lewej idą: poseł Austrii, ambasador Niemiec, poseł Węgier, poseł Szwecji, wreszcie ambasador Francji. Na polowaniu zabito około 1000 sztuk bażantów i zajęcy.

Fot. W. Pikiel

Cicho było zupełnie. Więc poczęła wstępować na schody ciągle niepewna i wahająca.

Na korytarzu czatowała wierna pielegniarka. Dora popatrzyła na nią — jednocześnie błysnęła jej zbawcza myśl.

— Panno Bożeno — powiedziała do starej panny, która z macierzyńską troskliwością pomagała jej się rozbierać. — Mam do pani wielką, ale to bardzo wielką prośbę.

Wagnerówna aż ręce złożyła.

— Moja paniusiu kochana! będę najszczęśliwsza...

Dora ucałowała zwiędnięty policzek.

— Ja wiem, że pani taka poczciva! więc o to chodzi, żeby pani jutro rano — ale bardzo wcześniej, gdy wszyscy będą jeszcze spali — do księdza proboszcza zaniósła list i dopilnowała, żeby mu zaraz do rąk własnych oddała.

Usiadła przy stole i prędko kilka słów na karteczce nakreśliła. Włożyła w kopertę, zaadresowała, zakleiła — panna Bożena przyjęła to jak skarb.

— Niech paniusia będzie spokojna... już ja to załatwię!

Dora wiedziała, że może na starej pannie polegać. Podziękowała jej słodkim uśmiechem, położyła się i zasnęła jak dziecko.

Choć Wagnerówna zawsze się dosyć wcześniej budziła, ale tym razem, żeby nie zaspać, czuwała już od piątej godziny i nie było jeszcze siódmej, kiedy już dochodziła do plebanji. Poszła przez kuchnię.

Na jej widok stara gospodyni aż w ręce plasnęła.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Co pani tu robi? Nieszczęście jakie, czy co?

— Ale tam zaraz nieszczęście! Niech no pani Janowa wypluje to paskudne słowo. List do księdza proboszcza przyniosłam i już.

— To niech pani tu na oknie położy. Panna Bożena potrząsnęła głową.

— Obiecałam, że dopilnuję, żeby ksiądz proboszcz zaraz do rąk dostał.

— Ksiądz proboszcz teraz do kościoła idzie, Mszę odprawiać.

— To dobrze, zaraz go złapię.

Zacząła się na drodze i z uroczystym dygiem list wręczyła.

— Od pani Skawinowej.

List od Dory? o tej porze? z drżeniem niepokoju pochwycił go, otworzył.

„Jestem bardzo niespokojna, wujaszek przed godziną dostał jakiś list, który go strasznie zmieszał, tak że był jak nieprzytomny. Nie chciał nic powiedzieć. Boję się!

Dora.“

Stał chwilę wpatrzony w kształtne, drobne literki...

Stara panna, której od stania w śniegu nogi marzły, chrząknęła raz i drugi.

Zbudzony z zamyślenia podniósł oczy.

— Proszę powiedzieć pani Skawinowej, że przyjdę, jak tylko będę mógł najwcześniej...

Dygnęła i odeszła.

Odprawiając świętą Ofiarę, ksiądz Matusiak modlił się goręcej niż zwykle za swoich kochanych — za rodzinę przybraną — i za tych, co z drogi prawej zszedłszy, w ciemności grzechu się błakali... i za cierpiących niewinnie... i za wszystkich wszystkich.

W kieszeni sutanny szeleścił otrzymany list, napawał go podświadomą obawą, dręczył dziwnym niepokojem.

Po nabożeństwie chciał zaraz, bez śniadania nawet, iść do dworu, ale mu stara Janowa nie pozwoliła.

— Musi ksiądz proboszcz coś zjeść! inaczej nie puszczę...

— Tam mi dadzą! — wyrywał się ksiądz.

— Wszystko jedno! Na mróz z pustym żołądkiem! Jeszcze czego! Choroba gotowa! Ksiądz proboszcz niby taki Haman, właśnie! A kto potem będzie miał kłopot? Ja!

Dla świętego spokoju wypił ksiądz Matusiak szklankę herbaty, przełknął parę kęsów chleba z masłem. — Babcina, która stała nad nim jak kat nad dobrą duszą, odetchnęła z triumfem:

— No, teraz można iść!

Wybiegł śpiesznie. Dzień był mroźny, słoneczny, pod nogami chrzęścił zmarznięty śnieg. Z kominów chałup snuły się cienkie przejrzyste słupy dymu — zwolna rozchodziły się i wsiąkały w błękitnawe powietrze.

Ksiądz szedł prędko, odpowiadając z miłym uśmiechem na powitania parafjan. Na pokrytej śniegiem drodze ruch był niewielki: Od czasu do czasu trafiał się chłop w kożuchu, wywożący gnój w pole, jedna albo druga kobieta okutana chustką szła po wodę albo do sąsiadki, dzieci biegly do szkoły, cisnąc pod pachami książki i zeszyty.

Oczy wszystkich gonily za krępą postacią proboszcza z wyrazem serdecznej życzliwości.

— Nasz księżulek.

Widział to, czuł — i radował się.

Ale się bardzo śpieszył. Zwykle, idąc przez wieś, przystawał, gawędził ze spotkanymi parafjanami — dziś tylko uśmiechem za powitania dziękował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tanie łyzy

Byłem kiedyś w teatrze w Poznaniu na sztuce Schillera „Intryga i miłość“. Sztuka ładna, ale miejscami okrutnie smutna. Siedząc wysoko na galerji, rozglądałem się po publiczności. Otóż w pierwszym rzędzie pierwszego piętra siedziały obok siebie trzy eleganckie panie. Jedna z nich trzymała przez całą przerwę chusteczkę przy twarzy, udając, że ma katar; ale nie był to katar, tylko były łyzy. Druga już zupełnie otwarcie wycierała sobie oczy, czerwone od płakania. Trzecia wreszcie szlochala tak rzewnie i takie strumienie łez wylewała, że pewien pan na parterze chwycił się za łysinę, a potem spojrział w górę, myśląc, że to deszcz przecieka przez sufit; ale to nie był deszcz, były to łyzy owej czulej panienki, które kapały mu na łysinę.

I tak sobie pomyślałem: Jacy też ludzie są dziwni! W życiu uciekamy ile sił od smutku i od łez, ale w teatrze albo w kinie płacimy chętnie złotego lub dwa, aby tylko wypłakać i wyszlochać się rzewnie: a im większy płacz, tem sztuka wydaje nam się ładniejsza, tem większe tłumy spieszą na przedstawienie. Widocznie tkwi w tem jakaś szcze-

gólna przyjemność, gdy można przeżywać w własnem sercu cudzą dołę i niedołę.

Skoro tak jest, czemu tej doli ludzkiej szukamy w teatrze lub kinie, płacąc bilety wstępu? Można ją znaleźć za darmo w izbach piwnicznych, gdzie dogorywa ojciec, żywiciel rodziny, na suchoty, a wokoło stoją żona i dzieci, zziębnięte i głodne, nie wiedząc, jaki ich czeka los.

Można ją znaleźć na strychu, w nieopalonej komórce, gdzie stara babcia, opuszczona i zapomniana, modli się do Boga o rychłą a szczęśliwą śmierć.

Można ją spotkać w barakach, gdzie gnieździ się wszelaka bieda miejska — bez chleba, bez ubrania, bez pracy.

Oj, tam można napłakać się dowoli nad losem biednych ludzi, tam można patrzeć na smutne dramaty i tragedje, smutniejsze jeszcze niż w teatrze. Kto ma chęć, niech tam zajrzy, niech pieniądze, które tak chętnie płaci za bilety, z tą samą chęcią ofiaruje na biednych, przy kasach, które noszą napis: chleb św. Antoniego, Konferencja św. Wincentego, Caritas i t. d. Za opłatą kilku groszy lub złotych można smutną tragedję ludzką zamienić na wesele i ra-

dość, łyzy zamienić na śmiech, i jeszcze będzie z tego zasługa dla duszy.

Obchodzimy w tym czasie dnie i tygodnie miłosierdzia; ufam więc, że mili czytelnicy wezmą sobie do serca nieudolne moje słowa i przyczynią się do tego, by na scenie życia polskiego mniej było smutku, a więcej radości.

Radości? A skąd ją wziąć? Na wsi bieda, że aż piszczycy; dla wielu wiejskich ludzi sól i zapalka stały się prawdziwym zbytkiem. A gdzieindziej? Podobno jedyny dobry interes na obecne czasy to — fabryka pasków ku lepszemu ściśnięciu — za przeproszeniem — brzuszków urzędniczych i nietylko urzędniczych.

Mówią, że Polak za króla Sasa

Jadł, pił i popuszczał pasa.

Teraz, choć niema już Sasa króla,

Łokciami wychodzi koszula,

A mizerne podatniki

Ściągają pasy na ostatnie guziki.

Mimo to — bodaj jeszcze gorsze aniżeli bieda są: zniechęcenie, gorycz i rozpacz.

Powiedział mi pewien znajomy, który był kiedyś na południu, we Włoszech

Walka o trupy

Z końcem listopada na uniwersytetach polskich młodzież akademicka rozpoczęła walkę z żywołem żydowskim. Potępiamy bezwarunkowo gwałty, ale sprawiedliwie uznać musimy słuszność żądań.

I.

Uniwersytety utrzymywane są, jak wiadomo, przeważnie z podatków naszej ludności polsko-katolickiej. Ale na tych uniwersytetach stanowi żywoł żydowski o wiele większy procent, aniżeli by się to należało ze względu na ilość podatków i na ilość żydów w Polsce.

Z tego taki wynik, że przy znanych wpływach i solidarności żydowskiej żydzi opanowują stanowiska, a nasza młodzież zostaje na bruku. W adwokackim zawodzie żydzi w wielu okolicach stanowią już większość.

Gdy w listopadzie tego roku odbywało się w Krakowie walne zgromadzenie adwokatów krakowskiego okręgu apelacyjnego, na zgromadzeniu tem żydzi stanowili przynajmniej większość, bo 80% (80 żydów na 20 Polaków). Świadczy to o ogromnym zażydzeniu adwokatów w Krakowie. Podobnie jest w Lwowie. Na zebraniu w Krakowie na 7 członków Rady Adwokackiej wciągnęli żydzi na listę tylko jednego katolika, a Polaków, domagających się praw gospodarzy kraju w adwokatów, obrzucili wyzwiskami. Otóż tak zawsze postępują żydzi, gdy mają większość. Ale gdy my Polacy domagamy się procentowego dopuszczenia żydów do uniwersytetów, to podnoszą krzyk na prześladowanie, antysemityzm i krzywdę. Pamiętajmy o tym fakcie.

I w lekarskim zawodzie żydzi coraz bardziej wypierają Polaków. Czyż można więc dopuścić, aby przybył żyd wypierał gospodarza Polaka i nawet chleb mu odbierał? Gdzie byłby rozsądek i gdzie sprawiedliwość?

II.

Młodzież akademicka polska we wszystkich uniwersytetach, gdzie są wydziały lekarskie, domaga się najsluszniej w świecie, aby studenci żydowscy odbywali ćwiczenia

czy w Dalmacji, że naród tamtejszy jest o wiele weselszy od naszego, mimo że i tam jest nędza wielka, bo ziemia skalista, a zarobku mało. Czyżby to od słońca, które grzeje i rozwesela? Czyżby od wina, które szklankami pić można dla tanioci? U nas słońca jest mało, a wina jeszcze mniej; sądzą jednak, że mimo to można zachować pogodę serca i chęć do życia.

Naród polski potrafi wiele znieść, bo nie jest zgola wymagający, a do biedy przywykł oddawna. Umiał kiedyś za Polskę walczyć, to też będzie umiał ograniczać się dla dobra Polski. Ale niech te ograniczenia będą sprawiedliwe.

Nie może być, aby jeden dyrektor pobierał pensję, za którą mogłaby wyżyć setka rodzin robotniczych.

Nie może być, aby jedni reprezentowali Polskę lśnąciami samochodami, zbyt kownymi wózkami, niepotrzebnymi splendorami, a drudzy — gołymi bokami.

Nie może być, aby pan emeryt w sile wieku pobierał grubą emeryturę, a obok tego jeszcze drugą lub trzecią tłuścą posadę — dla siebie, żony, szwagierki i kuzynki, a setki młodych ludzi — zdrowych, zdatnych, wyuczonych — chodziło po świecie bez pracy.

Bieda — to bieda, ale niech będzie sprawiedliwość. Nie mówię: niech bę-

lekarzkie na zwłokach żydowskich a nie na chrześcijańskich. Tymczasem żydzi pomimo zobowiązań wykręcali się i wykręcają od dostarczania zwłok swych współwyznawców do prosektorjów t. j. do sal ćwiczeń lekarskich na zwłokach, gdyż uważają to za profanację (znieważenie). Ale ich religijność pozwala im profanować zwłoki naszych braci, chrześcijan. Takie stanowisko godzi w najwyższe wartości naszego ducha, poniża nasze uczucia religijne i narodowe. A więc słuszność jest po stronie żądań młodzieży akademickiej.

III.

Jest jeszcze jedna nierówność, przeciwko której walczą studenci na uniwersytetach, gdzie jest znaczna liczba żydów. Okazało się, że żydowski studenci otrzymują za silki uniwersyteckie w większej ilości, niżby im się należało ze względu na ilość żydów w Polsce. A przecież żydzi są za możniejsi niż Polacy. Gdyby nie byli za możniejsi, nie wykupywaliby kamienic i gruntów w naszych miastach i wsiach. Żydów w Polsce wspiera całe wszechświatowe żydostwo, a my możemy liczyć tylko na siebie. Niechże więc żydzi nie zabierają naszego skromnego grosza na swoje potrzeby. I walka o to jest również słuszna.

W Niemczech odebrano żydom równe prawa z obywatelami niemieckimi, bo się przekonano, że te równe prawa doprowadziły właściwie do uprzywilejowania żydów. W Niemczech było mało żydów. Na 100 Niemców był tylko 1 żyd, a jednak do niedawna prawie wszystkie najwybitniejsze, najbardziej wpływowe miejsca w handlu, w prasie, w wolnych zawodach a nawet na katedrach uniwersyteckich i w szpitalach zajmowali żydzi. Ta mała gromada 600 tysięcy niemieckich żydów posiadała

dzie równość, bo nie jestem komunistą, a równość wszystkich ludzi jest bajką dla niemądrych dzieci; ale mówię: sprawiedliwość, bo jestem katolikiem, a sprawiedliwość społeczną sam Ojciec święty ogłasza światu.

Nie może też być, aby w kraju naszym żydzi coraz więcej się panoszyli i porastali w pierze, a obywatele polscy coraz więcej stawali się podobni do chudych, oskubanych gęsi. Dla pomyślności Polski chętnie zniesie się biedę i niedostatek, ale nie dla pomyślności Izraela.

Nie może być, aby część narodu spod znaku J. W. W., to znaczy: Jak wiatr wieje — zagarniała dla siebie wpływy, posady i odznaczenia, a druga część płaciła podatki lub otrzymała bezpłatną posadę w odosobnionym miejscu.

I jeszcze jedna rzecz na zakończenie. Człowiek, który ma wiarę w sercu, łatwiej zniesie niedostatek, aniżeli niedowiarek. Dlaczego? Dlatego, bo wierzy w dobroć Bożą i miłosierdzie i sprawiedliwość, chociażby na drugim świecie. A niedowiarek i bezbożnik tej nadziei nie ma. Więc gdy go bieda przydusi, a agitator podburzy, wtedy gotów wziąć kłonicę lub siekiere i pójść rozbijać i kraść, by użyć świata, póki służą lata.



Proboszczem parafii pod wezwaniem Serca Pana Jezusa w Poznaniu, parafii obejmującej 40 tysięcy dusz i należącej do największych w Polsce, został mianowany **Ks. Czesław Michałowicz**. Ks. Michałowicz pochodzi z Ostrowa. Tam uczęszczał do gimnazjum, z którego jednak za udział w strajku szkolnym i za patriotyczną działalność w tajnych organizacjach szkolnych, zostaje wydalony. Maturę zdał w hanowerskim mieście Hildesheim. Z chwilą wybuchu wojny światowej powołany do wojska, dłuższy czas przebywał na froncie zostając nawet lekko rannym. W listopadzie 1918 r. zostaje sekretarzem Powiatowej Rady Ludowej w Ostrowie i bierze czynny udział w wywaleniu Wielkopolski. Gdy nastąpił pokój, wstępuje do Seminarjum Duchownego i zostaje wykładowcą na kapłana w 30-ym roku życia. Odłączył z zapalem i energią oddaje się pracy w organie, robotniczych, odwiedza główne ośrodki pracy społecznej w Europie i Ameryce i redaguje od 1929 „Robotnika” jedyne pismo dla katolickich zrzeszeń robotniczych.

Fot. St. Markiewicz

jednakże aż 80 tys. różnych przedsiębiorstw. By je wykupić, potrzebaby, licząc najskromniej, jakie 3 miljardy marek. Powtarzamy jeszcze raz: **młodzież nie może dokonywać gwałtów, nie może bić ani ranić**, bo to jest niemoralne i niekulturalne, ale młodzież ma słuszność! **Musimy stanąć po jej stronie w walce o słuszne prawa polskie i chrześcijańskie, o prawa gospodarcze wobec przybysza, który nam te prawa już uszczupla.**

Dlatego nie może być, aby religia w narodzie była w poniewierce, aby plugawymi pisarzami bezkarnie gorszyli młodzież i lud, aby masoni i bezbożnicy sztydziłi z tego, co nam święte.

Dlatego nie może być, aby 100 dzieci osadników polskich wiewielowskich, rzuconych na dziki step, tygodniami daremnie oczekiwało księdza dlatego tylko, że jakimś tam kapryśnemu wójtowi nie chce się uruchomić kwoty wstawionej do budżetu na dowóz księdza do dalekiej szkoły.

Nie wiem, czy panowie ministrowie czytają naszego „Przewodnika”, ale zdaje się, że tak, skoro swego czasu dostała się „Przewodnikowi” bura z samego ministerstwa oświaty. Otóż ofiaruję panu ministrowi skarbu, o którym mówią, że jest mężem mądrym i poważnym, następujący wierszyk ku osłodzeniu gorzkich dekrétów podatkowych: **Naród najcięższe poniesie ofiary, Gdy mu przyświecać będzie światło wiary.**

Wytrwa cierpliwie wśród burz i zawiei, Gdy go rozgrzewać będzie blask nadziei. Zmoże zwycięsko wszelkie przeciwności, Gdy się zjednoczy w braterskiej miłości...

Wuj z Baranowa.

Tysiąc dwieście centnarów papieru

na nowy dodatek „Przewodnika Katolickiego”

Trzy wielkie mile niespodzianki dla naszych czytelników!

I. Obniżamy przedpłatę!

Z dniem 1 stycznia 1936 obniżamy prenumeratę „Przewodnika Katolickiego”.

Abonament kwartalny wynosić będzie z dniem 1 stycznia 1936:

- a) za egzemplarze odbierane osobiście w administracji naszego pisma lub w agencjach Poznania
tylko 1 zł 70 gr zamiast 1 zł 80 gr
- b) za egzemplarze wysyłane przez administrację w opasce pod adresem imiennym
1. tylko po 2 zł 40 gr zamiast 2 zł 70 gr w ilościach 1 do 9 egzemplarzy,
2. tylko po 2 zł 20 gr zamiast 2 zł 35 gr w ilościach od 10 do 59 egzemplarzy,
3. tylko po 1 zł 90 gr zamiast 2 zł w ilościach od 60 egzemplarzy wzwyż,
c) dla abonentów pocztowych tak jak dotąd 2 zł 34 gr, za 2 miesiące 1 zł 56 gr a za miesiąc 78 gr,
d) ceny dla odbiorców zagranicznych pozostaną bez zmiany ze względu na portorja.
Kolporterom podamy warunki listownie.

Natomiast cena pojedynczego egzemplarza nie ulegnie zmianie i wynosić będzie jak dotąd 20 (dwadzieścia) groszy.

Dawniej 13 numerów „Przewodnika“ zł 2.60. Dziś tylko zł 1.90.

Zwracamy więc uwagę na wielką korzyść w abonamencie.

Kto nie będzie kupował poszczególnych numerów, lecz zdobędzie się na jednorazowy wydatek i zamówi nasze pismo albo u Ks. Proboszcza wzgl. w agencji na cały rok lub przynajmniej na kwartał, ten otrzymywać będzie „Przewodnik Katolicki“ **znacznie taniej.**

Dlaczego? Na każdy kwartał przypada 13 „Przewodników”. Kupując poszczególne numery po 20 gr zapłacisz $13 \times 20 = 2.60$ zł.

Jeżeli zaś zamówisz sobie i zapłacisz „Przewodnik Katolicki” na rok lub kwartał naprzód w abonamencie, to będziesz płacił w parafjach (pobierających więcej niż 60 egz.) 70 gr. mniej czyli za 13 numerów

→ tylko 1.90 zł. ←

Podobne, choć cokolwiek mniejsze zniżki, uzyskasz w parafjach o mniejszej liczbie abonentów.

== Zamawiajcie zatem w abonamencie! ==

II. Dalsza korzyść dla abonentów na rok 1936

to == bezpłatny dodatek powieściowy. ==

W regularnych odstępach czasu, mniejwięcej w drugiej połowie każdego miesiąca będzie „Przewodnik Katolicki” dostarczał swoim abonentom **zupełnie gratisowo** wewnątrz numeru

== osobny dodatek powieściowy ==

obejmujący za każdym razem 32 strony książkowe (8 stron formatu „Przewodnika”), tak że każdy nasz czytelnik w ciągu roku 1936 otrzyma od nas **zupełnie bezpłatnie**

== książkę objętości 384 stron rozmiaru małej ósemki. ==

Dodatek ten będzie zawierał **osobną** powieść (a zatem drugą!! powieść w „Przewodniku”). Należy go jak najsumienniej przechować i z czasem włączyć do pięknej okładki, której na życzenie po przystępnej cenie dostarczymy.

III. Jeszcze jedno ulepszenie na rok 1936

czyli trzecia korzyść dla naszych abonentów:

W roku 1936 otrzyma każdy prenumeratorka **przeszło dziesięć numerów kolorowych**, zawierających znanej doskonałości obrazki, nadające się do oprawy i do zawieszenia na ścianie. Ponadto na Boże Narodzenie i Wielkanoc, na Zielone Święta wyjdą numery nie tylko kolorowe ale liczące po 32 strony. Prócz tego, jak już zaznaczyliśmy, wyjdzie **12 numerów z powieścią w objętości 32 stron!**

A zatem w abonamencie conajmniej kwartalnym za **mniejsze** pieniądze każdy abonent otrzyma **120 nowych stron „Przewodnika”.**

Ażeby naszych abonentów i nabywców obdarzyć tym nowym dodatkiem, wydawnictwo nasze ponosi wielką ofiarę w postaci trzech milionów nowych arkuszy czyli **24 milionów gratisowych stron!**

Do obrazka: 24 miliony dodatkowych stron waży tysiąc dwieście centnarów czyli 60 tysięcy kilo. Na transport tego papieru trzeba użyć lokomotywy i 6 dziesięcio-tonowych wagonów.



Z TYGODNIA: Negusowi ubył stary wróg

Odpowiedzialność za wydatki

Rząd, jak już pisaliśmy, opracował budżet państwa na rok 1936-7. Budżet przewiduje nieznaczny przewyżek dochodów nad wydatkami. Rząd bardzo ostrożnie oblicza dochody, a co do wydatków — postanowił, iż w każdym ministerstwie będą urzędnicy, odpowiedzialni przed swym ministrem za dokładność w wykonywaniu budżetu. Baczycy oni będą, żeby wydatki się nie zwiększały. Obniżkę cen rząd zaczął od rozwiązywania karteli. Ceny cukru i węgla niższe być mają o 20%, nafty i żelaza o 10%, papieru o 15%.

Czerwoni wicherzyciele

Zarządzenia podatkowe w dalszym ciągu podtrzymują niechęć i wrzenie urzędników. Skorzystać z tego pragną socjaliści, dążąc do utworzenia „bloku” urzędników z robotnikami, a nawet — z rolnikami pod swoim przewodem. Toczą się rozmowy między lewicowymi piastowcami a socjalami, enpeerowcami i pojedynczymi mężami z lewicy o odnowienie centrolewu.

Zbliżenie z Francją

W polityce zagranicznej Polska zbliżyła się do Francji. Przybyli w odwiedziny do nas przedstawiciele byłych wojaków francuskich. Poseł francuski w Warszawie Noël wyjednał u rządu swego wstrzymanie wydania robotników polskich z Francji. Jest nadzieja, że Francuzi włożą 150 milj. franków w kolej, łączącą Śląsk z Gdynią, (potrzeba drugiego toru). Rolnicy francuscy i polscy doszli do porozumienia w sprawie wywozu z Polski strączkowych i zwierząt (baranów i koni) a przywozu win z Francji. Rolnicy francuscy przyrzekli popierać osadnictwo polskie we Francji.

Groźny „Krzyż”

Położenie wewnętrzne Francji jest nie-dobre: kraj jest rozbity na trzy wielkie fronty: tak zwany „ludowy”, złożony z żywiołów lewicowych, „Krzyż Ognisty”, złożony z byłych wojaków i wrogów komunizmu, wreszcie front rolników, niezadowolonych z podatków i tanioci ziemiopłodów. Front ludowy naciera na Laval, aby rozwiązał „Krzyż Ognisty” za rozlew krwi. Gdy w mieście Limoges (Limoż) „Krzyż” odbywał posiedzenie, chmara socjałów i ko-

munistów napadła na obradujących. Ale spotkała ich krwawa odprawa: „krzyżowcy” byli uzbrojeni i strzelali gęsto. Po obu stronach padło 40 rannych. W „Krzyżu Ognistym” upatrują socjaliści jakby francuski hitlerizm. Istotnie „Krzyż Ognisty” cieszy się sympatją prawdziwych hitlerowców. Hitlerowcy sądzą, że z „krzyżowcami” dojdą do porozumienia w polityce europejskiej choćby dlatego, że jedni i drudzy są wrogami komuny.

Powrót von Seeckta

A jednak są w Niemczech zwolennicy zbliżenia gospodarczego i politycznego z Rosją bolszewicką. Do tych zwolenników należą wielcy przemysłowcy. Ci zamiast zatargu zbrojnego Niemiec z Bolszewją woleliby pokojowy zbył towarów w Sowietach. Zwolennikiem politycznej i wojskowej przyjaźni z Rosją jest 69-letni generał von Seeckt. Mąż ten stał niegdyś na czele Reichswery, ale musiał wskutek nieprawnych zbrojeń — co się wydało — ustąpić i wyjechał do Chin jako doradca wojskowy. Niedawno wrócił do Niemiec. Według angielskiego dziennika „Manchester Guardian” v. Seeckt miał radzić kanclerzowi Hitlerowi pogodzenie się z Rosją kosztem Polski. Już dawniej v. Seeckt uchodził za nieubłagane wroga państwa polskiego. Niemcy hitlerowskie wszelako nie mogą wchodzić z Rosją w zażyłość, boby przy tej przyjaźni mógł się szybko odrodzić komunizm w Niemczech. A kanclerz Hitler był i jest największym wrogiem komuny i sowietów.

W ósmym tygodniu wojny

na froncie abisyńskim zaszły drobne zmiany. Na północy Włosi muszą staczać wciąż przykre utarczki z podjazdami „czarnych”. Wódz abisyński Sejum opuścił płaskowyż Tambien zapewne w obawie okrażenia przez Włochów i połączył się z wodzem Kassa. To połączenie obu armij abisyńskich wzmacnia ich położenie. Z drugiej jednak strony Włosi obsadzają przejścia na rzece Takace (Setit) i zapewne ją przekroczą albo na szerszej przestrzeni, albo bliżej granicy Sudanu. Po przekroczeniu tej rzeki podążą ku jezioru Tana i dalej na południe ku Addis Abebie. W ten sposób Włosi chcą obejść łańcuchy górskie, przeszkadzające im posuwać się na Des-

sie. Oczywiście Abisyńczycy będą musieli się bronić, ale obrona ich na przestrzeniach otwartych byłaby trudniejsza. I w walnej bitwie w polu „czarni” prawdopodobnie przegraliby. Na froncie południowym położenie Abisyńczyków rzekomo się poprawiło. Włosi przeczą jednak wieściom z Addis-Abeby, jakoby opuścili zdobyte warownie Gorahai i Gerlogubi. Na lewym skrzydle generał Graziani odparł atak księcia abisyńskiego Desta na północ od Dolo. Atak ten miał na celu przecięcie łączności między prawem a lewym skrzydłem armii włoskiej i zmusić całą tę armię do cofnięcia się do Somalji włoskiej.

Śmierć wroga negusa

Negusowi ubył jego poważny wróg w osobie Lidz-Jassu. Lidz-Jassu był wnukiem sławnego cesarza Menelika II. Wstąpił na tron, mając lat 17. Podczas wielkiej wojny stanął po stronie Niemiec i Turcji. Otaczał się muzułmanami i na muzułmanach chciał oprzeć przyszłość Abisynji. W r. 1916 dostojnicy abisyńscy ogłosili go za złożonego z tronu i powołali na tron córkę Menelika Woizero Zaoditu, a księcia Tafari Makonnen, obecnego negusa, uznali za regenta i następcę tronu. Lidz-Jassu i jego ojciec książę Michał przeciwstawili się temu. W bitwie stoczonej pod Debra Brehen książę Michał dostał się do niewoli, straciwszy 8 tysięcy ludzi. Sam Lidz-Jassu ukrywał się w prowincji Tigre i dopiero w roku 1921 został wydany cesarzowej abisyńskiej Woizero Zaoditu i uwięziony. Był to młodzieniec zdolny, lecz zazdrosny i gwałtowny. Obecnemu negusowi, gdy sam był cesarzem, odebrał zarząd prowincji Harraru. Biskupa misyjnego Francuza Jarosseau (Zaroso), mieszkającego w Harrarze, zniechęcił za to, że mu biskup wypominał ten czyn i wytknął wrogi stosunek do religii chrześcijańskiej. Lidz-Jassu zwał biskupa do siebie, aby go zabił własnoręcznie, lecz jak się przyznał później: „ilekroć podniosłem na misjonarza oczy, czułem się jego wzrokiem podbity i zmiażdżony”. Lidz-Jassu umarł rzekomo na paraliż. Był „przykuty(?) do ręki kapłana, będącego jego strażnikiem”. Śmierć Lidz-Jassu obala nadzieje muzułmanów abisyńskich, którzy liczyli, że z pomocą Włoch wróci on na tron.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 24 listopada b. r., opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu w 63-im roku życia a 36 kapłaństwa, Ks. Edward Sucharski, proboszcz w Grabowie nad Prosną. R. i. p.

ŚWIAT KUPIECKI prosimy o podanie adresów rdzennie polskich fabryk kolnierzyków dla Duchowieństwa. Kolnierzyki, znajdujące się w handlu, są według wszelkich danych pochodzenia żydowskiego.

Adoracje N. S.

8. Kędzierzyn. 9. Kiszkowo. 10. Marzenin. 11. Niechanowo. 12. Pobiedziska. 13. Węglewo. 14. Witkowo.

Odpowiedzi Redakcji

R. Z. Dziękujemy, lecz nie wydrukujemy. — H. Majzner, Wyszkiw. Jest „Sokal”. — Czes. Artykuł Pański nadzedy, gdy materiał na „Dzień Ubogich” mieliśmy już zebrany, dlatego nie skorzystaliśmy. — M. J. Z. Nie skorzystamy.

POLECAMY GORACO: J. J. dwudziestolętnią paniąkę sodalisticą bez pracy. Mając zaledwie półtora roku traci ojca, zostaje oddana wraz z rodzeństwem do sierocińca; po ukończeniu szkoły pracuje samodzielnie. Położenie ciężkie — przyjmie jakakolwiek prace.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc grudzień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym

może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 grudnia b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacić będą z dniem 1-ym stycznia 1936 r. kwartalnie tylko zł 2,40; miesięcznie tylko zł 0,80.

Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na IV kwartał b. r., abyśmy nie byli zniewoleni do pobierania należności przy ekspedycji nr. 52.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł, od 10 do 59 egz. po 2,20 zł, od 60 egz. wwyż po 1,90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czeskie: Poznań P. K. O. nr. 206 684 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarń i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.



WOJNA...

(Objęśnienie na stronie 788)

Obraz A. Pia Rubio.